

Olga Katafiasz – „Uwikłani w marzenia”

teatralny.pl, 28 kwietnia 2021

link: <https://teatralny.pl/recenzje/uwiklani-w-marzenia,3283.html>

Na widownię wchodzimy przez foliowy tunel, co od razu budzi w publiczności uczucie pewnego niepokoju, dziwnego dyskomfortu. Bo właściwie gdzie jesteśmy? W chałupniczo przygotowanej szklarni, w której hoduje się niedozwolone rośliny? W remontowanym pomieszczeniu, gdzie zabezpiecza się ściany przed brudem i pyłem? Kiedy zajmujemy już swoje miejsca, niewiele się wyjaśnia: widzimy siedzącą z boku kobietę, wypowiadającą jak mantrę kilka krótkich zdań, za nią na łóżku leży skrępowany mężczyzna. Domyślamy się, że ona, Annie (Monika Kufel), więzi jego, Paula (Michał Kościuk), ale gdzie właściwie się znajdujemy? Istotę tej sytuacji – i relacji – poznamy za chwilę. Na razie, moszcząc się na widowni, słuchamy słów Annie: „Już ci nic nie grozi. Nie bój się, kiedy Annie jest tutaj. Jestem Twoją największą fanką. Wszystko będzie dobrze”.

W przedpremierowym wywiadzie reżyserka Ana Nowicka mówiła o filmie *Misery* Roba Reinera z 1990 roku: „Często dzieje się tak, że przeczytasz jakąś książkę czy obejrzysz film lub spektakl i zostaje to w tobie na długo, nie dając o sobie zapomnieć. Chcesz do niego wrócić, przełożyć na swoją modłę i pokazać innym. [...] postanowiłam zrealizować marzenie sprzed lat i przenieść *Misery* na scenę”. Jednocześnie jednak dodaje: „[...] wróciłam do tego filmu po latach. [...] emocje, które towarzyszyły mi przy pierwszym kontakcie z *Misery*, minęły, opadły. To dlatego, że żyjemy w zupełnie innym świecie”. Tematem, jaki wydaje się reżyserce i aktorce, Monice Kufel, tworzącej również scenografię i kostiumy, najbardziej współczesnym, jest psychofanatyzm, czyli stalking. Nowicka, która badała materiały i historie związane z tym zjawiskiem, uważa bohaterkę *Misery* właśnie za stalkerkę, psychofankę. Jak to założenie sprawdziło się w interpretacji tekstu Williama Goldmana (autor scenariusza do filmu Rainera przystosował go potem do scenicznych realizacji)?

Jak już wspomniałam, z początku odbiór determinuje scenografia: małe pomieszczenie, w którym znajdują się łóżko Paula i krzesło Annie (za kobietą wisi biała płachta – będą na niej wyświetlane projekcje) wyłożone zostało srebrzystym materiałem, pewnie mającym izolować i wyciszać ściany pokoju bez okien? piwnicy? garażu? klitki w mieszkaniu w bloku albo kamienicy? gdzie kobieta umieściła rannego. Ale gdy tylko publiczność zajmie swoje miejsca, w monologu Annie pojawiają się konkretne informacje: kobieta jest pielęgniarką, która „poskładała” po wypadku samochodowym uwielbianego pisarza historycznych romansów. Ich bohaterką okazuje się tytułowa *Misery*, a jej życiem żyje Annie – pewnie podobnie, jak wiele czytelniczek powieści Paula Sheldona. Tyle tylko że właśnie ta, która znalazła pisarza, jest jego „największą fanką”. I niemal od

początku wiemy, że ma psychiczne problemy, bo zachowanie kobiety od pierwszej sceny, gdy przedstawia nam zarys sytuacji, jaką oglądamy, zdaje się wysoce niepokojące.

No właśnie: u Kinga i Reinera prawda o niebezpiecznych skłonnościach Annie (w filmie gra ją nagrodzona za tę rolę Oscarem Kathy Bates) poznajemy stopniowo, zgodnie z regułami gatunkowymi thrillera. U Nowickiej przeciwnie: bohaterka Moniki Kufel od początku jest zaburzona, szalona, psychopatyczna. Nie wiem, które z tych określeń jest najbardziej adekwatne, bo nie mam żadnych kompetencji w tym zakresie, ale jako widz wiem jedno: bałabym się Annie – samotnej kobiety (miała męża, ale „nie wyszło”), mającej za jedyną towarzyszkę świnkę o imieniu Misery, bo przecież takie imię nosi jej ulubiona bohaterka powieści. Annie ma plan: chce spędzić resztę życia w uwielbianym pisarzem, zatem nie podaje mu leków przeciwbólowych, nie ulega jego prośbom o udostępnienie telefonu, pozostaje nieugięta, jeśli chodzi o rozwój jego twórczości. Paul ma pisać wyłącznie powieści o losach Misery. Żadnych artystowskich bzdur, żadnych realistycznych opowieści o współczesnym Nowym Jorku. „Wszystko będzie dobrze”, jeśli mężczyzna spełni jej żądania.

Ana Nowicka chciała osadzić akcję w świecie drugiej/trzeciej dekady XXI wieku, kiedy psychofani śledzą każdy krok swoich idoli między innymi dzięki mediom społecznościowym, tak chętnie wspieranym przez tych, którzy decydują o popularności celebrytów. Nie tylko followersów, ale też producentów płyt, spektakli, filmów, wydawców książek. Wydaje mi się jednak, że na poziomie fabularnym taka interpretacja zawiodła: czy w dobie połączeń komórkowych nikt nie szukałby autora bestsellerów w okolicy miejsca, gdzie jego telefon logował się po raz ostatni? Czy nikomu nie wydałyby się dziwne zakupy Annie – papier maszynowy i większa ilość jedzenia? To dość nieprawdopodobne, nawet dla początkującego miłośnika powieści kryminalnych... U Kinga zupełnie odmienne okoliczności determinowały inny rozwój wypadków: bohaterowie mogli jedynie przypuszczać, dokąd udał się pisarz po skończeniu nowej powieści.

Rozumiem jednak, że nie na takim prawdopodobieństwie reżyserce zależało. Nowicka postawiła na prawdę emocjonalną relacji Annie i Paula, pokazanie ich uwikłania w niespełnione marzenia. Czy Annie znalazłaby mężczyznę, jakiego pragnęła? Czy Paul był w stanie napisać „prawdziwą” powieść? W końcu w finale, już na projekcji, widzimy, że dziękuje swojej wybawicielce za inspirację do dalszego pisania o Misery, bohaterce pierwszorzędnej literatury drugo-, trzecio- lub czwartorzędnej. Może potrafił pisać jedynie romanse, tak jak Annie potrafiła obdarzyć mężczyznę jedynie „chorą miłością”? Może jego rojenia o byciu uznanym artystą były równie daremne, jak jej marzenia o idealnym związku?

Te pytania wydały mi się po obejrzeniu krakowskiej *Misery* najdotkliwsze. Wybrzmiały tym

mocniej, że to dobrze pomyślane i znakomicie zagrane przedstawienie. Monika Kufel i Michał Kościuk tworzą bohaterów, którzy walczą o własne szczęścia – na przekór całemu światu, czyhającemu tuż za drzwiami.